

du swego godnego podziwu rozprzestrzeniania, swojej wzniosłej świętości i swojej niewyczerpanej płodności we wszelkiego rodzaju dobra, z powodu swej katolickiej jedności i z powodu swej niezwykłej stałości jest jakby wielkim i wiecznym motywem wiarygodności oraz niezbitym świadectwem boskości swej misji. Toteż jawi się on jako znak wzniesiony pośród narodów, zapraszając do siebie tych, którzy jeszcze nie mają wiary, i upewniając swe własne dzieci, że wiara, którą wyznają, opiera się na najtrwalszych fundamentach”³.

CH. JOURNET, *L'Église du Verbe Incarné. Essai de théologie spéculative. II. Sa structure interne et son unité catholique*, Paris²1951, s. 1193–1194.

PYTANIA

1. Na czym polega podobieństwo misterium Chrystusa i misterium Kościoła?
2. Jaka jest relacja rozumu i wiary w poznawaniu cudu i misterium?
3. Jak Journet widzi „własności”, a jak „znamiona” Kościoła?

Opr. i tłum. ks. Ł. Kamykowski

HANS URS VON BALTHASAR

Hans Urs von Balthasar (1905–1988) – szwajcarski teolog, członek Międzynarodowej Komisji Teologicznej, kardynał. Studiował literaturę, filozofię i teologię. Mimo że nigdy nie został profesorem akademickim, prowadził setki wykładów na najznamienitszych uniwersytetach. Był założycielem międzynarodowego przeglądu teologicznego „Communio”, autorem 85 publikacji książkowych, ponad 500 artykułów i wydawcą 60 dzieł Adrienne von Speyr. Pozostawił w swoich dziełach wielką syntezę chrześcijaństwa. Poniższy tekst to fragment jego książki *Catholica* – będącej zbiorem luźnych uwag o tym, co Kościół katolicki odróżnia od pozostałych konfesji chrześcijańskich. Balthasar podejmuje tu refleksję nad sposobem myślenia, „który dlatego można nazwać ekumenicznym, ponieważ jest katolicki, czyli powszechny”.

TEKST

Tylko „wraz ze wszystkimi świętymi” możemy „osiągnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyśmy zostali napelnieni całą Pełnią Boga”

³ Pomijam w przekładzie dwa śródtytuły, które dzielą w oryginale tekst na trzy fragmenty, gdyż ciąg wywodu jest spójny i stanowi jedną, organiczną całość (przyp. tłum.).

(Ef 3, 18–19). Zatem powszechności nikt nie może oceniać sam, w izolacji od innych. Żaden teolog nie myśli dla siebie jedynie, żaden wierny nie modli się, nie cierpi i nie żyje samotnie, zamknięty we własnym wnętrzu. Jeśli chrześcijanin doświadczył tego w swoim życiu, wtedy wie, że musi przyłączyć się do Kościoła i nawiązać z nim ścisłą, duchową łączność. Tylko on wypowiada pełne *fiat*, tylko on jest siedliskiem mądrości; dusze zamknięte w sobie i zniechęcone otwierają się, gdy się znajdują w sercu Kościoła.

„My tylko uczestniczymy w pobożności Kościoła i w jego wierze; z jego krynicy pijemy, w nim żyjemy i poruszamy się, nikt nie może go posiadać w całości. Kiedy jednak z tysiącnych powodów pękają tradycyjne więzi wspólnotowe, coraz częściej znikają również podmioty wspólnot. W konsekwencji próbuje się, na ile to tylko możliwe, przerzucić całość na świadomość jednostki i upychać ją w jej ciasnej, życiowej przestrzeni. Ponieważ to się nie udaje, treść rozmywa się w abstrakcjach i teoriach, które już nawet nie poruszają naszego życia, a cóż dopiero mówić o jego formowaniu. W praktyce skubie się z nich na chybił trafił, kosztuje, wypróbujemy i wlecze za sobą. Dlatego u poszczególnych chrześcijan coraz częściej uderza spływanie, wątłość i znużenie, zatrwajająca nadwaga programów i wymagań. Nie można już ciągnąć z korzeni, wszystko trzeba robić świadomie i dobrowolnie, wszystko uzasadniać i omawiać, o wszystkim decydować. Nic dziwnego, że w różnych formach życia religijnego przeważa dziś często element pedagogiczny i to wcale nie w najlepszym wydaniu, przeradzający się nieraz w zabiegi propagandowe, w imitowanie skutecznych, świeckich metod reklamy, aż po rozmaite tricki, slogany, szablony – a wszystko to w masowym wydaniu, kolportowane na cały świat przez centralę. Skurczył się osobowy wymiar jednostki” (I. F. Görres)

Utrata (możliwości) uczestniczenia w zbiorowym podmiocie oznacza ni mniej, ni więcej tylko zagubienie katolickiego instynktu, który „poznaje” wtedy jedynie, kiedy przedmiot przewyższa wszelkie poznanie – a my tymczasem zadowolaliśmy się tym, co poznajemy razem ze światem i tak jak on. Rodzi się stąd niebezpieczeństwo błędnie rozumianego *aggiornamento*, schodzącego na poziom przeciętnych możliwości „nowoczesnego człowieka”, nie zachęcanego już do podejmowania wysiłku zintegrowania się z kościelnym podmiotem, jedynym, który jest zdolny dać odpowiedź Słowu. Jednak żeby dochodzącą z minionych wieków tysiącejzyczną mowę Kościoła uczynić zrozumiałą dla dzisiejszych uszu, żeby „osobiste poglądy”, które ma dziś niemal każdy, przemienić w poglądy kościelne, a tym samym powszechne, żeby to, co zostało „zidentyfikowane jako cząstkowe”, a więc z konieczności oddalone od środka, sprowadzić do owego centrum, istniejącego ponad i pod wszystkimi małostkowymi niedorzecznościami, o które się rozbijają, do tego potrzebni są święci.

H. U. VON BALTHASAR, *Catholica. Wierzę w Kościół powszechny*, tłum. W. Szymona, Poznań 1998, s. 13–14.

PYTANIA

1. Na czym polega powszechność Kościoła?
2. Co zagraża powszechności Kościoła?
3. Jak swoim życiem wyrażać, że należymy do Kościoła powszechnego?

Opr. ks. Damian Wąsek

JOSEPH RATZINGER

Formuła *salus extra ecclesiam non est* ma bogatą historię. Wytyczne w kierunku tej doktryny znajdujemy już w tekstach biblijnych (np. Dz 4, 12) i u pierwszych Ojców Kościoła, choć sformułowanie jej *explicite* zawdzięczamy dopiero Orygenesowi i Cyprianowi. Interpretacja tego zdania zależała w bardzo dużej mierze od kontekstu historycznego i teologicznego, w jakim była podejmowana. Na początku możemy spotkać rygorystyczne wykładnie odmawiające zbawienia wszystkim pozostającym poza Kościołem instytucjonalnym, jednak w czasach nowożytnych, pod wpływem doświadczeń misjonarzy i nowych nurtów w teologii, odchodzono od dosłownego rozumienia. W proponowanym tekście możemy zaznajomić się z interpretacją doktryny *salus extra ecclesiam non est* dokonaną przez Josepha Ratzingera.

TEKST 1

Jeśli chodzi o przyszłość natomiast, to – porównując wzrost Kościoła i wzrost ludzkości – trzeba liczyć się z tym, że odsetek chrześcijan w świecie będzie coraz mniejszy. Bieżące statystyki mówią, że Kościół katolicki triumfuje jeszcze liczbowo nad innymi religiami ludzkości, lecz za jakiś czas może już być inaczej. Dla tych, którzy widzą sprawę jasno, nawet „triumf” obecny jest zresztą wątpliwy, gdyż statystyki nie są zdolne ocenić aspektów duchowych katolicyzmu. Hitler, Himmler czy Goebbels też figurowali przecież jako katolicy w statystykach. Tylko pewien odłam tych, którzy z przyczyn konwencjonalnych przyznają się do wyznania katolickiego, to ludzie naprawdę przejęci Ewangelią Jezusa Chrystusa. W takiej sytuacji chodzi już nie tylko o to, by znaleźć jakąś pokrzepiającą gwarancję co do zbawienia „innych”, którzy od dawna są blisko nas, są dosłownie naszymi „bliźnimi”, ale też o to, by znaleźć nową, pozytywną koncepcję Kościoła, jego pozycji w świecie, jego przekazu, i aby ta koncepcja pozwoliła nam wierzyć zarówno w powszechność zbawienia ofiarowanego przez Boga, jak w konieczność Kościoła jako środka zbawienia. Można więc powiedzieć, że w jakimś sensie cały problem nieco się przesunął. Główne zapytanie nie dotyczy już może tego, czy i jak inni będą zbawieni,